

Andrzej Romanow

Poznańskie reperkusje założenia i sprzedaży "Gazety Gdańskiej" przez red. Bernarda Zygmunta Milskiego : (nieznany memoriał B.Z. Milskiego z 28 września 1910 r.)

Acta Cassubiana 9, 195-213

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Romanow

**Poznańskie reperkusje założenia i sprzedaży
„Gazety Gdańskiej”
przez red. Bernarda Zygmunta Milskiego.
(Nieznany memoriał B.Z. Milskiego
z 28 września 1910 r.)**

Podstawowym celem badań historyczno-prasoznawczych jest gromadzenie, opisywanie i ocenianie faktów z dziejów prasy z uwzględnieniem historycznych zaszczości (politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych) określonego terytorium (państwa, regionu, miasta)¹. Rozpatrywanie powyższych zjawisk w oderwaniu lub z pominięciem jakiegokolwiek z powyższych czynników nie tylko zuboża obraz funkcjonowania danego „organizmu prasowego” jako zjawiska społecznego, ale wręcz uniemożliwia obiektywne i w miarę wyczerpujące przedstawienie badanego zagadnienia. Tak więc warunkiem rzeczowego, pragmatycznego poznania tychże kwestii jest komplementarne wyzyskanie wszelkich dostępnych źródeł informacji mogących wyjaśnić przyczynowo-skutkowe okoliczności powstania owego „zjawiska”, jego funkcjonowanie i ewentualny rozwój bądź niepowodzenie na rynku czytelnictwa. Konieczne jest przy tym ustalenie funkcji, metod i kierunku przekazu informacyjno-propagandowego i werbunkowego, jak również zakresu wpływu na opinię publiczną, nie pomijając strony technicznej, tj. spraw druku, wysokości nakładu, sposobów kolportażu, podstaw finansowych itp. problemów.

Prasa, jak pisałem, jest „zjawiskiem społecznym”, adresowanym w konkretnym celu do określonych zbiorowości przez swoich twórców – „ludzi prasy”. I to nie tylko dziennikarzy, lecz także inceptorów badanych tytułów prasowych, wywodzących się często spoza środowisk dziennikarskich, ale mających wpływ na oblicze polityczno-społeczne, na profil gazety lub czasopisma.

Istnieje zatem kompleks problemów – zagadnień, z których zaledwie wybrane przedstawiono w niniejszym wprowadzeniu, a jakie niezbędne są dla poznania

¹ Zob. M. Turowicz, *Historia prasy – jej zadania, źródła i metody badań*, [w:] *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. I, pod red. M. Kafla, Warszawa 1969, s. 146-147.

„prasowej rzeczywistości”. Jednym z dokumentów przybliżających ową „rzeczywistość” jest publikowany w niniejszym opracowaniu memoriał Bernarda Zygmunta Milskiego, ówczesnie właściciela i redaktora poznańskiego „Gońca Wielkopolskiego”, wcześniej wydawcy „Gazety Gdańskiej”, cenionego działacza polskiego ruchu narodowego w dzielnicy pruskiej².

Ów memoriał datowany na 10 września 1910 r., a noszący tytuł *Ku własnej obronie*, napisany został przez B.Z. Milskiego w odpowiedzi na pomówienia i roszczenia, jakie wysunęli wobec niego działacze poznańskiego „gniazda” Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, uważający się, po przejęciu od dr. Władysława Łebskiego³ egzemplarza „*poufnej umowy*” z 14 marca 1891 r., za sukcesorów „*grona założycieli składujących na »Gazetę Gdańską«*”⁴.

Otóż w maju 1905 r. Zarząd i Rada poznańskiego „Sokoła”, reprezentowane przez ówczesnego prezesa „gniazda” Teofila Preissa⁵ oraz Józefa Dreyzę, Tadeusza Jaworskiego i Piotra Mikołajczaka, wystąpiły do red. B.Z. Milskiego z żądaniem zwrotu „*kosztów założenia*” „Gazety Gdańskiej”, które tenże – zgodnie zresztą z kontraktem – zobowiązany był zwrócić „*gronu założycieli*”⁶ w wypadku

² Bernard Zygmunt Milski (1856–1926), drukarz, wydawca i dziennikarz, działacz narodowy i społeczny. Pracownik red. „Dziennika Poznańskiego” i „Orędownika”. Właściciel i wyd. „Gońca Wielkopolskiego” (1901–1926). Animator polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim, członek Towarzystwa Wydawców Polskich w Poznaniu, Syndykatu Dziennikarzy na Polskę Zachodnią oraz innych społeczno-kulturalnych i zawodowo-gospodarczych organizacji. Współzałożyciel, a w latach 1891–1901 redaktor i wydawca „Gazety Gdańskiej”. Zob. A. Romanow, *Gdańska prasa polska*, Warszawa 1994; idem, *Milski Bernard Zygmunt (1856–1926)*, *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, (dalej SBPN), t. 3 (P–L), Gdańsk 1997, s. 225–226.

³ Władysław Łebski (1840–1907), dr filozofii, dziennikarz i publicysta, literat, działacz społeczno-polityczny. W latach 1867–1870 red. „Gazety Toruńskiej”, „Wiarusa” i tyg. „Trud” oraz (od 1873 r. do 1907 r.) konserwatywnego „Dziennika Poznańskiego”. Współzałożyciel Towarzystwa Czytelni Ludowych, członek wielu organizacji polskich działających w zaborze pruskim, w tym Poznańskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, Towarzystwa Przemysłowego i Stowarzyszenia Drukarzy Polskich w Poznaniu. Współorganizator (w 1891 r.) „procederu wydawniczego” „Gazety Gdańskiej”. Zob. K. Przybyszewski, *Łebski Władysław Stanisław Józef (1840–1907)*, SBPN, t. 3 (L–P), Gdańsk 1997, s. 105–106, K. Liman, *Łebski Władysław...*, *Wielkopolski Słownik Biograficzny* (dalej – WSB), Warszawa – Poznań 1981, s. 434; A. Romanow, *Gdańska prasa polska...*, s. 46–48.

⁴ Zob.: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta Związku Sokółów Polskich w Państwie Niemieckim, T. G. „Sokół” w Poznaniu, sygn. 11, Protokoły z posiedzeń Zarządu i Rady T. G. „Sokół” w Poznaniu (dalej – AP, P., TGSP), Protokół z posiedzenia w dn. 1 V 1905 r., s. 287.

⁵ Teofil Preiss – prezes poznańskiego „gniazda” T. G. „Sokół” w latach 1900–1904 oraz tymczasowo w pierwszym półroczu 1905 r., zob. AP, P., ibidem, sygn. 3, Księga protokołów miesięcznych i walnych zebrań T. G. „Sokół” w Poznaniu 1900–1924 oraz: ibidem, sygn. 26 i 27; *Srebrna Księga Sokola Poznańskiego 1886–1911*, Poznań 1911, s. 15.

⁶ Jak informował B.Z. Milski, „...*listy składujących*”, ani owego w memoriale wspomnianego „*grona założycieli*” nigdy mu W. Łebski nie przedłożył.

sprzedaży pisma. Miłski, uważając, iż podnoszone pretensje są bezpodstawne, jako że reprezentowane przez W. Łebskiego „grono założycieli” nie dotrzymało warunków umowy, przez co, jak to określał, „*utraciła [ona – A.R.] swe znaczenie formalne*”, odmówił spłaty rzeczony kwoty „Sokołowi”.

„*Moralnie jednak* – wyjaśniał w memoriale powód swego stanowiska B.Z. Miłski – *nie negocjowałem moich zobowiązań*” i nawet był „...*gotów spłacić określoną sumę*”, ale jak tłumaczył „...*nie »Sokołowi«, bo darodawcy nie na »Sokoła«, lecz na ratowanie kresów się składali*”. Toteż kwotę swego problematycznego zobowiązania przeznaczył chciał „...*na cele publiczne, bądź Pomoc Naukową*”, bądź *na oświatę ludu*”.

Decyzja ta naraziła redaktora B.Z. Miłskiego na spore kłopoty i przykrości. Wywodzący się z kręgów endeckich adwersarze, skupieni wokół redakcji „Kuriera Poznańskiego”, obwiniali go o „*kradzież sokolich pieniędzy i szpiclostwo*”. A wszystko to, jak trafnie przypuszczał Miłski, „*z pobudek politycznych*”, „*w celu skompromitowania w oczach opinii publicznej*” jego samego i osłabienia wpływów wydawanego przezeń „Gońca Wielkopolskiego”, co w rezultacie doprowadzić miało do wykupienia bądź likwidacji tej konkurencyjnej wobec „Kuriera Poznańskiego” gazety.

Tak w ogólnym zarysie przedstawiał się spór, z powodu którego red. Miłski uznał za konieczne wystąpienie w swojej obronie oraz odparcie zarzutów adwersarzy i wyjaśnienie wszelkich wątpliwości narosłych wokół sprawy założenia i sprzedaży „Gazety Gdańskiej”.

Przedstawiany dokument, odsłaniając m.in. kulisy waśni i politycznych sporów dzielących polską społeczność Wielkopolski, zawiera również „wkomponowane” w treść źródło, bardzo ważne dla poznania dziejów prasy polskiej w dziewiętnastowiecznym Gdańsku, a mianowicie kontrakt zawarty 14 marca 1891 r. przez B.Z. Miłskiego z W. Łebskim reprezentującym „grono składujących” na „Gazetę Gdańską”. Tekst wspomnianej umowy – kontraktu, określający warunki i zobowiązania obydwu układających się stron, wnosi sporo nowych informacji o początkach pierwszej polskiej gazety wydawanej w nadmotławskim grodzie⁸.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że w udostępnionych mi przez Panią Wandę Miłską (córkę B.Z. Miłskiego) w 1986 r., a zachowanych w szczątkowym stanie zbiorach rodzinnych, nie natrafiłem na przedstawiany tu dokument. Z późniejszych informacji Pana Wiesława Miłskiego (wnuka B.Z. Miłskiego) oraz Pani Lidii Odolińskiej (wnuczki B.Z. Miłskiego) wynika, że znaczna część owego zbioru

⁷ Najprawdopodobniej B. Miłskiemu chodzi o Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego dla Młodzieży W. Ks. Poznańskiego.

⁸ Zob. A. Romanow, *Zza kulis polskiej działalności prasowo-wydawniczej w dziewiętnastowiecznym Gdańsku. (Nieznana umowa redaktora Bernarda Zygmunta Miłskiego z współzałożycielami „Gazety Gdańskiej” z 14 marca 1891 r.)*, „Rocznik Gdański”, t. 65, 2005, z. 1–2, s. 185–189.

uległa rozproszeniu i zagubieniu. Przymuszczalnie wśród owych utraconych dokumentów znalazł się oryginał pominiętego przez A. Bukowskiego memoriału B.Z. Milskiego⁹. Tak więc publikowany w niniejszym opracowaniu tekst jest odpisem szczęśliwie zachowanej, wiernej kopii nieistniejącego już być może, a pisanego ręką Milskiego dokumentu. Rękopis ów liczy 37 stron formatu 10,5×20,5 cm i chroniony jest w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego pod sygnaturą **Rs II, 104/2** obejmującą część akt ze spuścizny po prof. Andrzeju Bukowskim.

A oto treść memoriału redaktora B.Z. Milskiego¹⁰:

Ku własnej obronie

Było to w lipcu 1890 r. Pewnego dnia ku wielkiemu zdziwieniu otrzymałem od śp. dr. Władysława Łebińskiego list z zaproszeniem odwiedzenia go, gdyż ma do mnie interes. Poszedłem. Śp. dr Ł.(ebiński) począł mi opowiadać, że z Kaszub proszono go o przyłożenie ręki do założenia pisemka dla Kaszubów, którym zagraża poważnie wynarodowienie, jeśli się nic nie uczyni. Dalej opowiadał mi, że pewien mały fundusik znalazłby się na założenie w jednym z kaszubskich miast, jak Kościerzyna, Kartuzy, Wejherowo itp. drukarenki z ręczną prasą i nieco liter i pytał mnie, czy bym w danym razie nie chciał przerzucić się na Kaszuby i podjąć się wydawania pisemka, dwa razy tygodniowo wychodzącego. Przedstawiał, że wprawdzie zadanie jest ciężkie, ale wdzięczne ze względu na pracę dla narodu.

Myśl sama zainteresowała mnie, atoli z góry oświadczyłem, że pisemko w tak szczupłych rozmiarach, przy drukarence z prasą ręczną, nie może mi dać podwaliny do utrzymania się, zwłaszcza że jestem mężem i ojcem pięciorga dzieci; że w Poznaniu mam znośne stanowisko, a chociaż ciężko pracuję, ale byt mam zapewniony, że więc nie mogę narażać jeżeli nie siebie, to żony i dzieci na nędzę¹¹. Zaznaczyłem zarazem, że może byłbym gotów podjąć się misyi, lecz przy nieco

⁹ A. Bukowski w swoich publikacjach dotyczących problematyki pomorskiej, w tym „Gazety Gdańskiej” i osób z nią związanych, nie wykorzystał informacji zawartych w memoriale B.Z. Milskiego z 28 IX 1910 r. Siegał natomiast do *Kroniki Rodziny Milskich* spisanej przez B.Z. Milskiego w lutym 1919 r. oraz do wspomnień tegoż zamieszczonych w „Gazecie Gdańskiej” z kwietnia 1916 r. (Zob. np.: A. Bukowski, *Oblicze społeczne „Gazety Gdańskiej”, „Głos Wybrzeża”*, nr 123 z 26 V 1966; idem, *Pamiętnikarze pomorscy o epoce zaboru pruskiego*, „Rocznik Gdański”, t. 40, 1980, z. 2., s. 5-74; idem, *Milski Bernard*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, z. 89. Wrocław 1976, s. 242-245. Powodem pominięcia ważnego przecież dokumentu, tj. owego memoriału, był, być może, jego tytuł sugerujący inną niż w rzeczywistości zawartość treściową.

¹⁰ W tekście dokumentu zachowano oryginalną pisownię.

¹¹ Zob. A. Romanow, *Milski Bernard Zygmunt (1856–1926)*, SBPN, *loc. cit.*

większym przedsiębiorstwie, które przedstawiałoby jakie takie widoki wyrobienia sobie bytu.

Śp. dr Łebiński oświadczył na to, że pieniędzy nie ma krom kilkuset marek, że zbieranie grosza jest bardzo trudne, ale zobaczy, co się da zrobić.

Podobnych konferencji było jeszcze kilka; na nich dowiedziałem się, że rzeczy układają się dosyć pomyślnie, że wpłynęły jakieś składki na rzecz pisma na Kaszubach z Petersburga, Warszawy, Prus Zachodnich i Księstwa, ale że dużo tego nie ma i że postępować należy nadzwyczaj oszczędnie.

Potem konferencje się przerwały. Sądziłem, iż z planu nic nie będzie, aż naraz zimą zaprosił mnie śp. dr Łebiński znów do siebie i oświadczył, że projekt dojrzał. Po dyskusji doręczył mi 100 marek na podróż na Kaszuby, celem rozejścia się i poinformowania na miejscu o stosunkach.

Pracowałem w drukarni „Dziennika Pozn.(ańskiego)” i zmuszony byłem wziąć urlop. Poszedłem więc do redaktora śp. Franciszka Dobrowolskiego¹², przedstawiając mu powody wyjazdu na kilka dni. Sprawą pisma na Kaszubach żywo się zainteresował, lecz gdy się dowiedział, iż sprawę tę ujął w rękę dr Łebiński, zalecił mi przeczność, życząc zresztą powodzenia.

W Gdańsku zapoznałem się z gronem obywateli, a że nie byłem zdecydowany podjąć się trudnej i niepewnej misji, zachęcano mnie bardzo, przyrzekano pomoc materialną (tu zaznaczam, że wszelkich tych obietnic później nie dotrzymano), pokazywano miasto, śliczną okolicę, radzono nie zakładać nigdzie indziej pisma, jak tylko w Gdańsku, przedstawiając sprawę w różowych barwach.

Nazajutrz poszedłem do kupca p. Fajansa, do którego miałem polecenie od śp. dyrektora banku [Mieczysława] Łyskowskiego¹³. Przyjął mnie życzliwie, a dowie-

¹² Franciszek Dobrowolski (1830–1896), działacz narodowy i społeczno-polityczny, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, w latach 1871–1896 red. „Dziennika Poznańskiego”. Absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, członek Rządu Narodowego w okresie powstania styczniowego. Po powrocie z emigracji w 1871 r. osiadł w Poznaniu i w tymże roku objął po Teodorze Żychlińskim kierownictwo red. „Dziennika Poznańskiego”, którą to funkcję sprawował aż do śmierci w 1896 r. Na łamach „Dziennika”, prezentując poglądy narodowych liberałów wielkopolskich, propagował idee pracy organicznej, przeciwstawiał się pruskiej polityce germanizacyjnej. Niezwykle aktywny na forum życia narodowego, pełnił liczne, ważne funkcje w polskich organizacjach w zaborze pruskim, m.in. w Towarzystwie Przemysłowym, w Towarzystwie Pomocy Naukowej, w Kołach Śpiewaczych. Był też sekretarzem polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego. Zob.: M. Wosiek, *Dobrowolski Franciszek...*, WSB, s. 149; Z. Grot, *Dobrowolski Franciszek...*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, Kraków 1939–1946, s. 252–253; W. Jakóbczyk, *Prasa w Wielkopolsce (1859–1918)*, [w:] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, t. II, *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1976, s. 178–179.

¹³ Mieczysław Łyskowski (1825–1894), wybitny działacz polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim. W latach 1870–1894 dyrektor Banku Rolniczo-Przemysłowego „Kwilecki, Potocki i Sp.” w Poznaniu, zob. A. Bukowski, *Łyskowski (Koschembahr – Łyskowski) Mieczysław (1825–1894)*, SBPN, t. 3, (L–P), Gdańsk 1997, s. 128–130.

dziawszy się o celu mojej wizyty, jął przedstawiać trudności, szykany władz i niemieckiego społeczeństwa, na jakie będę narażony, nareszcie spytał, jakie też ku temu są fundusze. Odparłem, że fundusze pono są małe, zaledwie kilka tysięcy marek. P.(an) Fajans wziął ołówek do ręki i począł liczyć z punktu kupieckiego. W końcu oświadczył, że jeżeli chodzi o szczerą jego radę, to otwarcie musi zaznaczyć, iż bez 40 000 marek gotówki nie może doradzać zakładania w Gdańsku pisma polskiego.

Niektóre osoby z inteligencji polskiej w Gdańsku zapatrywały się na całą sprawę bardzo pesymistycznie, a pan mec. [Marian] Bielewicz¹⁴ wyraził nawet przekonanie, że polska gazeta w Gdańsku może w danym razie więcej zaszkodzić niż pomóc sprawie narodowej.

Wobec takich opinii wracałem do Poznania usposobiony bardzo sceptycznie i z wywiadów moich zdałem sprawę p. dr. Ł.(ebińskiemu). Aczkolwiek nęciła mnie samodzielność, nie mogłem się mimo to zdecydować na wielce ryzykowne przedsięwzięcie ze względu na rodzinę. Późniejsze atoli zapewnienia pomocy ze strony śp. dr. Ł.(ebińskiego) wpłynęły na mnie tak, że ostatecznie zdecydowałem się pójść na niepewne stanowisko.

Uregulowawszy sprawy osobiste, poskładawszy wszelkie urzędy w towarzystwach poznańskich, zająłem się z polecenia śp. dr. Ł.(ebińskiego) zamawianiem czcionek, papieru itp. Na rachunek śp. dr. Ł.(ebińskiego), który przywoławszy mnie do drukarni p. J.(aroslawa) Leitgebera¹⁵, nabył starą maszynę drukarską za cenę 600 czy 650 marek.

Jakimi funduszami rozporządzał dr Ł.(ebiński), nie wiedziałem i do dzisiaj nie wiem, dość, że śp. dr Ł.(ebiński) nie dawał mi do ręki pieniędzy, lecz sam regulował rachunki.

Ostatecznie wyjazd mój do Gdańska oznaczony został na dzień 15 marca 1891 r. Na trzy dni przed wyjazdem przedłożył mi śp. dr Ł.(ebiński) koncept mającej się zawrzeć między nim a mną umowy, którą miałem odkopiować i do podpisu przedłożyć.

To było dla mnie niespodzianką, ponieważ od lipca do tego czasu nie było mowy o zawieraniu jakiego bądź piśmiennego układu.

¹⁴ Marian Bielewicz (1860– po 1938), adwokat i notariusz, członek społeczności polskiej w Gdańsku, obrońca działaczy polskiego ruchu narodowego przed sądami pruskimi, zob. T. Oracki, *Bielewicz Marian...*, SBPN (Suplement I), Gdańsk 1998, s. 35.

¹⁵ Jarosław Saturnin Leitgeber (1848–1933), księgarz, drukarz i wydawca poznański, działacz narodowy. W latach 1873–1906 prowadził w Poznaniu drukarnię. Od 1884 r. także odkupioną od brata Mieczysława księgarnię i wypożyczalnię. W latach 1910–1918 był prezesem Związku Księgarzy Polskich na Rzeszę Niemiecką i członkiem wielu towarzystw polskich działających w zaborze pruskim. Zob. E. Borkowska-Bagińska, *Leitgeber Jarosław Saturnin...*, WSB, s. 409-410.

Zaniepokojenie moje starał się dr Ł.(ebiński) usunąć dowodzeniem, że to sprawa czysto formalna [podkr. w oryginale – A.R.], mająca dla niego o tyle znaczenie, że w gronie osób tą sprawą się zajmujących będzie mógł coś konkretnego przedstawić, a na wypadek niepowodzenia uratować częściowo drukarenkę.

Włożyłem koncept układu do kieszeni, aby się nad nim zastanowić. Nazajutrz zasięgnąłem opinii redaktora śp. Franciszka Dobrowolskiego, który radził nie podpisywać takiego niewolniczego układu, abym do Gdańska prędzej się nie udawał, aż mnie nie zapewnią przynajmniej 3000 marek rocznej subwencji na szereg lat, a przede wszystkim, abym się nigdy nie godził na warunek, że dr Ł.(ebiński) może mnie każdej chwili bez podania powodu usunąć od kierunku¹⁶ i redakcyi pisma. Zawrzała w duszy mojej walka. Poszedłem nazajutrz do śp. dr. Ł.(ebińskiego) i oświadczyłem, że pomijając już inne warunki, na usunięcie mnie każdej chwili od kierunku i redakcyi pisma stanowczo się nie godzę, pomimo że już meble zostały wyeksperymentowane do Gdańska.

Cała ta sprawa z ugodą zaskoczyła mnie niespodzianie i w ostatniej chwili. Oświadczyłem, że gotów jestem jechać jako opłacany kierownik przedsiębiorstwa, na rachunek osób trzecich. Na to jednak żadną miarą nie chciał się śp. dr Ł.(ebiński) zgodzić [podkr. w oryginale – A.R.].

Sprawa zaostrzyła się i rozeszliśmy się. Byłem zdecydowany cofnąć się w ostatniej chwili, chociaż meble, maszyna i czcionki były już w drodze do Gdańska.

Następnego dnia z rana otrzymałem zawiadzenie na konferencyę, na której śp. dr Ł.(ebiński) przedłożył mi nowy koncept umowy z usunięciem ustępu, o który chodziło. Z nowego konceptu poskreślałem jeszcze rozmaite zdania, aż wreszcie zdeterminowany niepewnością, będąc już bez zajęcia i chleba, zgodziłem się w przeddzień mego wyjazdu na układ następujący:

„Niżej podpisany zeznaje, że z dniem 1 kwietnia 1891 r. przejmuję redakcyę, nakład i drukarnię »Gazety Gdańskiej« z rąk Wgo¹⁷ dra Wład.(ysława) Łebińskiego z Poznania i grona założycieli, które on reprezentuje.

Obowiązuję się redagować »Gazetę Gdańską« w duchu rzymsko-katolickim i narodowo-polskim, a interes nakładowy i drukarski tejże »Gazety« prowadzić sumiennie z pomocą książkowości. Wedle umowy dziś zawartej przysługuje mi cała używalność przedsiębiorstwa – ale nie wolno mi bez zezwolenia Wgo dr. W. Łebińskiego lub umocowanej¹⁸ przezeń osoby odstępować tego przedsiębiorstwa drogą sprzedaży, dzierżawy lub t.p. komukolwiek trzeciemu ani też częściowo od- i rozprzedawać. – Interes księgarsko-nakładowy nie podlega temu warunkowi i jest moją bezwarunkową własnością.

¹⁶ Tj. „kierownictwa”.

¹⁷ Tj. „Wielmożnego”.

¹⁸ Tj. „uprawomocnionej”.

Wobec władz i urzędów politycznych, jak i sądowych i podatkowych, oraz wobec osób trzecich w interesie kupieckim występować będę, póki nie zajdzie odmienna umowa, jako właściciel przedsiębiorstwa całego, ponoszący wyłącznie wszelkie koszta, ciężary i zobowiązania. Zeznaję jednak niniejszem wyraźnie, że Wgo dra Łebskiego z Poznania lub umocowaną przezeń osobę, jako reprezentantów współzałożycieli »Gazety Gdańskiej« uważam za rzeczywistych właścicieli całego przedsiębiorstwa. Zastrzegam sobie jednak, iż właścicielom, jeśli nie nadużyją ich zaufania do mnie, bez uzasadnionego powodu w przeciągu lat dwóch nie wolno mnie usuwać: gdyby to zaś miało miejsce, muszą mi straty stąd powstałe wynagrodzić i ponieść prócz tego odszkodowanie za rok trzeci. W razie jednak, gdyby ustąpienie moje z redakcyi i nakładu »Gazety« okazało się niezbędnem z powodu niedostatku sił moich lub kompromitacyi, za wspólną umową gotów będę ustąpić z tego stanowiska, a wedle nowej umowy prowadzić dalej drukarnię i interes handlowy. W takim razie przysługiwać mi będzie prawo do odszkodowania wedle wspólnej umowy.

Skoroby zaś powodzenie przedsiębiorstwa przedstawiało możliwość nabycia go na własność moją nieograniczoną, może mnie Wny dr W. Łebski lub umocowany jego albo grona założycieli zawezwać do spłacenia kosztów założenia wedle rachunku, jaki obiedwie¹⁹ strony wygotują i przyjmą najdalej do dnia 1. maja 1891 r. Wezwanie takie nie może być wydane rychlej, jak z dniem 1-go kwietnia 1893 r., a wtedy obowiązany będę oznaczyć termina i raty dla spłat regularnych, bez obliczenia jakichkolwiek procentów ze strony założycieli. Raty te nie mogą być niższe, jak po 500 marek rok po roku.

Bez zezwolenia i zgody Wgo dra W. Łebskiego lub umocowanej przezeń osoby nie wolno mi w drukarni »Gazety Gdańskiej« drukować innej gazety.

Założyciele »Gazety Gdańskiej« i całego przedsiębiorstwa obowiązują się przez Wgo dra W. Łebskiego nie tylko ponieść wszelkie koszta założenia, przyznane przez Wgo dra W. Łebskiego, ale nadto przez 6 1/2 miesięcy, a więc do 1-go października 1891 r., płacić mi za moje ryzyko osobiste i na utrzymanie rodziny miesięcznie marek sto pięćdziesiąt, począwszy od 15. marca 1891 r. Od czasu 1. kwietnia rb. zapłacą oni komorne za lokal i mieszkanie najęte w Gdańsku na rok jeden. Prócz tego wyłożą na utrzymanie jednego zecera na czas pierwszych 6 tygodni, a zatem do 15-go maja rb.

Poznań, dnia 14. marca 1891 r.

(podp.) Bernard Milski

Powyższą deklarację uznaję za obowiązującą obiedwie strony”.

¹⁹ Tj. „obydwie”.

Po podpisaniu powyższej umowy, dr Ł.(ebiński) uspokajał mnie, dowodził, że biorę rzecz ze strony najgorszej, że umowa nie ma znaczenia zasadniczego, że jest tylko formalnością, aby w razie niepowodzenia móc ratować, co się da itp. W końcu pożegnał mnie życzliwie, co wlało we mnie otuchę i rozwiało wątpliwości.

Taki był przebieg prac przygotowawczych.

*

Na miejscu spotkały mnie ciężkie zawody, trudności tak wielkie, że chwilami wątpiłem o wszystkim. Gdyby nie obowiązki wobec rodziny, nie byłbym wytrzymał niedoli i niedostatków ani roku. Pracowałem dzień i noc. W jednym ciemnym pokoju mieszałem z żoną, pięciorgiem dzieci i staruszką matką²⁰. Odżywialiśmy się jak najgorzej, bo wydatki na niezbędne uzupełnianie urzędzenia pochłaniały znaczną część z owych 150 mk miesięcznie na utrzymanie moje przeznaczonych. Tej nędzy są świadkowie żyjący, którzy patrzeli, jak pracowałem i postępowałem sprężysto i wytrwale. Pismo miało zrazu zaledwie 600 abonentów, papier nie starczył ani na pierwszy kwartał, liter nie starczyło na trzy strony, więc trzeba było drukować po dwie strony i wyciągać litery; maszyna ciężka i stara potrzebowała siły dwóch ludzi do kręcenia. Wieczorami pisywałem późno w noc, dzień cały pracowałem w drukarni za dwóch, bo ustawienie gazety wymagało siły trzech zecerów, a był tylko jeden. W drugim kwartale letnim abonament nie powiększył się, ale nieco zmalał, ogłoszeń było mało po cenach niskich. Subsydyi nie było, z osiągniętego abonamentu musiałem sam po sześciu tygodniach opłacać zecera, papier itd. Bieda atoli spotęgowała się jeszcze w trzecim kwartale, gdy ustał zasiłek owych 150 mk na moje utrzymanie.

Widząc, że nie będzie można się ostać w tych warunkach, starałem się przede wszystkim o abonentów. Rozejrzawszy się nieco w stosunkach, począłem co niedziela jeździć i chodzić w okolice i agitować za pismem. Skutek był ten, że przybyło kilkuset abonentów, tak, iż na początku drugiego roku liczyła „Gazeta Gdańska” około 1200 prenumeratorów.

Aby móc coś niecoś zarabiać na drukach, trzeba było rozszerzyć drukarnię. Chcąc tego dokonać, rozpocząłem handel książkami, obrazami itp. – nadto firma poznańska Szpetkowskiego dała mi swoje zastępstwo na Kaszuby. Udało mi się zrazu dostarczyć kilka figur na Boże Męki i stacye do kilku kościołów. Rabat, jaki otrzymałem i dochód z handlu umożliwił mi stopniowo powiększenie drukarni, przyjmowałem druki, za które przed 20 laty w Gdańsku płacono nieźle. Kilka wielkich firm kupieckich, niemieckich, zleciło mi druki. Wszystko, co zarabiałem, obracałem ciągle na powiększenie drukarni. Mając już nieco gotówki w ręku, zrobiłem kilka szczęśliwych obrotów, kupując na aukcyach rozmaite towary, na których zarobiłem sporo grosza. Gdyby nie te zabiegi, gdyby nie wyteżona moja

²⁰ Martyna ze Stańczewskich, primo voto: Janer.

oszczędność, skromność i usilna praca – „Gazeta Gdańska” byłaby upadła. Nie ona też dawała mi przez całe lata podwalinę utrzymania, lecz moja zapobiegliwość i praca poboczna, przy której jednak ani na chwilę nie opuszczałem z oka interesu narodowego.

Co w tym kierunku działałem, w warunkach najtrudniejszych, gdyż trzeba było walczyć nie tylko z wrogiem zewnętrznym, ale także z brakiem świadomości narodowej wśród ludu i – niestety – z zazdrością rodaków, nie do mnie należy się oceniać. Niech tę pracę sądzą ci, którzy na nią patrzeli.

Zapuszczałem się daleko na Kaszuby, chodząc milami i jeżdżąc na wózkach chłopskich milami w słoty i mrozy, zrywając piersi mowami i rujnując zdrowie. Kilka razy ciężko odchorować mi przyszło te wysiłki, atoli dopiąłem celu. „Gazecie Gdańskiej” zdoylem kilka tysięcy prenumeratorów²¹ [podkr. w oryginale], a wśród ludu zyskałem nie tylko zaufanie, ale i prawdziwą miłość, jakiej nigdzie tyle, co tam, doznałem. Lud też kaszubski pomagał mi wedle sił i możliwości budzić ziomków i w imię idei narodowej szerzyć pisemko.

Zdoylem sobie po trzech latach usilnej pracy byt, powiększyłem drukarnię, zaprowadziłem dodatki²², rozszerzyłem handel, pomnażając przez to dochody tak, że byłem w stanie wyżyć z rodziną.

Ale cóż! Równocześnie rozpoczęły się procesy prasowe. Sądy gdańskie walały na mnie olbrzymie kary pieniężne, a ponieważ sam podpisywałem pismo, płacić musiałem i wszystkie koszta sądowe. Dwa procesy szkolne w równym niemal czasie kosztowały przeszło 2000 marek, które miałem zaraz spłacić, bo sąd wniosek o spłacenie ratami odrzucił. Pieniędzy, oczywiście, nie miałem, stąd położenie stało się krytyczne.

Wtedy to pisałem do śp. dr. Łebskiego, aby ratował mnie i wydawnictwo, bo jeżeli nie otrzymam pomocy na kary i koszta, to zabiorą drukarnię. Ponieważ w tem położeniu bez wyjścia znaleźli się w Gdańsku ludzie, którzy za tani grosz chcieli nabyć wydawnictwo, więc pisałem, że jeśli nie będę miał pomocy, nie będzie innej rady, jak interes sprzedać.

Na to odpisał mi śp. dr. Łebski, że niestety, drogą składek nic już zebrać nie zdoła i że jeżeli się utrzymać nie mogę, mam sprzedać wszystko, aby ratować siebie i rodzinę.

²¹ Poniżej: nakłady i liczba abonentów „Gazety Gdańskiej” w latach 1891–1901*

* Dane z końca roku kalendarzowego. Zob. A. Romanow, *Gdańska prasa polska...*, s. 123, tab. 19.

Rok	1891	1894	1898	1901
Wys. nakładu*	1200	3600	4500	4500
Liczba abonentów*	ok. 1000	3470	4178	ok. 4000

²² Były to: „Anioł Stróż” (1894–1914), „Gwiazdka Niedzielną” (1891 – 1920), „Rolnik i Przemysłowiec” (1900–1914), zob.: A. Romanow, *Bibliografia prasy polskiej wydawanej w Gdańsku w latach 1891–1920*, „Rocznik Gdański”, t. 50, z. 2, s. 105-120.

O pomocy ze strony rodaków na miejscu nie było mowy.

Przypadek zrzucił, że w tem trudnem położeniu zetknąłem się z właścicielem domu, w którym mieszkałem. Czytał on w niemieckich gazetach opis moich procesów i oburzał się na wszystkie kary i szykany. Znając zaś moją pracę, staranność i punktualność, kiedy mu powiedziałem, że nie zdołałem się utrzymać, pocieszył mnie, że tak źle nie będzie, że na karę i koszta wystara się dla mnie pożyczkę i nie radzi mi wyzbywać się interesu. Za jego to poręką dostałem na weksel pożyczkę z niemieckiego banku, w kwocie 2000 mk, które ratami później powoli spłaciłem.

Tymczasem znów się we mnie wzmogła energia, począłem dalej organizować i pracować.

Pewni rodacy w Gdańsku, patrząc na to wszystko, sądzili widocznie, że wydawnictwo gazety to kopalnia złota. Tymczasem nie wnikali w moje usiłowania i nie doceniali ich. Nie mogąc nabyć „Gazety Gdańskiej”, założyli drugie pismo, wytwarzając gorszącą konkurencję, która jednak spełzła na niczem i przyprowadziła głównego aranżera o ruinę majątkową²³.

Wiedząc, jak ważne, narodowe zadanie ma „Gaz.(eta) Gd.(ańska)”, nieraz, choć byłem przekonany, iż za korespondencye, nadsyłane z prowincji, przeważnie przez księży, będą procesy, podawałem je w tem przekonaniu, że dla sprawy narodowej należy wszystko poświęcić.

I spadały kary i koszta obfite! W ciągu lat 10 zapłaciłem przeszło 6000 mk kar i kosztów sądowych – a zapłaciłem je z własnej kieszeni od nikogo niczego nie żądając, ani otrzymując, z wyjątkiem jedynych 40 mk od ks. [Feliksa] Bolta²⁴, który przed umieszczeniem był się zobowiązał ponosić wszelkie kary i koszta. Proces ten kosztował przeszło 200 mk, z których 160 ja zapłaciłem.

Cały mój dorobek poszedł na te kary i koszta.

Na dalekich tych kresach przechodziłem ciężkie doświadczenia i smutki familijne. Żona po pięcioletniej chorobie zmarła²⁵. Pochowałem tam także matkę moją i teściową. Trudy, znoje, troski i cierpienia, które w tych 10 latach przechodziłem, przygnębiły mnie. W tem to przygnębieniu p. mec. [Józef Marian] Pałędzki począł się ubiegać o nabycie „Gaz.(ety) Gd.(ańskiej)” za pośrednictwem u mnie w redakcji zatrudnionego swego kuzyna²⁶. Nie chcąc schodzić z poste-

²³ Chodzi o założone przez Józefa Czyżewskiego: „Kuryer Gdański” (1894–1895) oraz „Tygodnik Gdański” (1895–1897). Bliżej zob.: A. Romanow, *op. cit.*; idem, *Gdańska prasa polska...*, s. 51-52, 61, 147 i nn.

²⁴ Ks. Feliks Bolt (1864–1940), wybitny działacz polskiego ruchu narodowego w Prusach Zachodnich, zwany przez współczesnych „ojcem kupiectwa polskiego na Pomorzu”, zob. J. Borzyszkowski, *Bolt Feliks (1864–1940)*, SBPN, t. I (A-F), Gdańsk 1992, s. 136-138.

²⁵ Chodzi o pierwszą żonę B.Z. Milskiego – Bronisławę z Witkowskich, poślubioną 3 XI 1880, zm. 25 III 1900.

²⁶ Był to red. Józef Konstanty Stefan Pałędzki (1858 – 1927), zob. A. Romanow, *Pałędzki Józef Konstanty Stefan (1858–1927)*, SBPN, t. 3, (L – P), Gdańsk 1997, s. 378-379.

runku, proponowałem spółkę, celem nabycia domu, rozszerzenia drukarni i wydawania pisma codziennie. P.(an) mec. Pałędzki nie chciał jednak o spółce słuchać, a kiedy się sprzedaży opierałem, grożono mi założeniem drugiej, konkurencyjnej gazety.

Przeszedłszy jedną taką walkę z konkurencyjnym pismem, a wiedząc, iż p.(an) mec. Pałędzki ma w Prusach Zach.(odnich) liczną i zamożną rodzinę, wolałem ulec, niż prowadzić bezpożyteczną pod narodowym względem walkę konkurencyjną. Przyparty do muru, odstąpiłem cały interes w pełnym rozkwicie za 40 000 marek, z których atoli otrzymałem tylko 38 000, oddając 2000 mk damna za wcześniejsze spłacenie reszty ceny kupna²⁷.

Oddając wydawnictwo, nie pytałem już o nic śp. dr. Łebińskiego, a miałem ku temu powody.

Umowę, swego czasu zawarłą, uważałem za niebyłą z następujących powodów:

- 1) Dr W. Ł.(ebiński) nie trzymał się warunków umowy. Jak już wyżej wspominałem, nie przywiązywał do niej znaczenia. Świadczy o tem fakt, że nie tylko do dnia 1. maja 1891 r., ale w ogóle nigdy ani on, ani umocowany przezeń, ani ktobądź z nieznanego mi wcale „grona założycieli” nie wzywał mnie w przeciągu 10 lat pobytu mego i pracy w Gdańsku do spłacenia „kosztów założenia”; nigdy obiedwie strony, jak opiewa umowa, nie wygotowały wymaganego układu co do wysokości mającej być spłaconą kwoty. Nikt nigdy nie wzywał mnie przez całe lat 10 do płacenia rat itd., nawet po sprzedaży interesu, która przecież tajną nie była.
- 2) W czasie przesilenia nie tylko dr Ł.(ebiński) nie podjął się żadnych starań o ratowanie wydawnictwa, o fundusz na kary i koszta, lecz kazał mi przez sprzedaż interesu „ratować siebie i rodzinę”.
- 3) Przez długie lata ani śp. dr W. Ł.(ebiński), ani nikt przez niego umocowany, ani nikt z nieznanego mi „grona założycieli” nie zatroskał się o los mój lub o los wydawnictwa „Gaz.(ety) Gd.(ańskiej)”.

*

Zaznaczam tu wyraźnie, że po sprzedaży „Gaz.(ety) Gd.(ańskiej)” śp. dr W. Łebiński, pomimo że się z nim komunikowałem osobiście, nigdy nie wspominał o układzie z r. 1891, nie żądał ode mnie zwrotu „kosztów założenia”, i że dopiero w cztery lata po sprzedaży zrobił ze skryptu bez znaczenia prawnego użytek z pobudek politycznych.

²⁷ Zob. A. Romanow, *Gdańska prasa polska...*, s. 49, 79; zob. też: Akta rodzinne ze zbiorów Leontyny Tyszkiewiczowej (w posiadaniu u prof. Józefa Borzyszkowskiego w Gdańsku), Teka „Gazeta Gdańska”, Listy J. M. Pałędzkiego do R. Janty-Pończyńskiego z 27 III 1904, 19 IV 1904; listy B. Z. Miłskiego do Spółki Wydawniczej „Gazeta Gdańska” z 6 VIII 1904, 14 VIII 1904, 18 I 1905, 27 I 1905. Zob. też: Archiwum Państwowe w Gdańsku, Akta Georga Citroena, notariusza Gdańskiego, sygn. 2241, nr 15.

*

Otrzymał przy sprzedaży przedsiębiorstwa w Gdańsku 20 000 mk wpłaty, począłem się oglądać za innym polem pracy. Radzono mi pójść na G.(órny) Śląsk i założyć pismo. Równocześnie nasyłał mnie telegramami i listami p.(an) dr Dionizy Karchowski, ofiarując nabycie „Gońca Wielkopolskiego” w Poznaniu.

Jeździłem kilka razy na Śląsk, gdzie znalazłem ludzi opiniujących najsprzeczniej. Jako nieznanemu stosunków ofiarowano mi z kilku stron współpracownictwo za nader wysokie pensje. Z drugiej strony przestrzegano mnie przed rozmaitymi ludźmi. Przybywszy do Poznania, uległem zachętom i namowom p.(ana) dr. Karchowskiego, odstąpiłem od zamiaru osiedlenia się na Śląsku i nabyłem „Gońca W.(ielkopolskiego)”²⁸. Chociaż poważni obywatele przestrzegali mnie przed tem kupnem, uległem zdaniu innych, uznających potrzebę podtrzymania pisma w interesie narodowym. Oparty na doświadczeniu, nie lękałem się trudów około podniesienia zaniedbanego wydawnictwa. Cena umówiona z p.(anem) dr. Karchowskim wynosiła 11 000 marek – bez drukarni, której już nie miał, bez rekwizytów redakcyjnych, itp. – cena ta odnosiła się jedynie do prawa własności pisma jako takiego.

Zawarłem kontrakt kupna, zapłaciłem za stempel 86 mk. Z tą chwilą przejąłem kosztą wydawnictwa na siebie. Równocześnie nabyłem za 6150 mk drukarnię od p.(ani) Krzyżankiewiczowej²⁹, wynająłem lokale – a tymczasem „Goniec” drukował się w drukarni p.(ana) [Stanisława] Tomaszewskiego³⁰, której dostarczałem papier i płaciłem od każdego numeru. Ugodzonej ceny nie mogłem jednak wypłacić p.(anu) dr. Karchowskiemu, gdyż rychlej niż zawarłem pakt, nasłano mnie sądowymi mandatami, aresztującymi sumę kupna.

Między wierzycielami p.(ana) dr. K.(archowskiego) znajdowała się także rodzina pp. Rzepeckich, imieniem której p.(an) Karol Rzepecki³¹ zaprotestował prze-

²⁸ Zob.: AP, P., Akta Polizei Präsidium Posen, sygn. 4914, Acta betr. „Goniec Wielkopolski”; „Postęp”, nr 141 z 22 VI 1901.

²⁹ Z fragmentu wspomnień red. B. Miłskiego zamieszczonych w jubileuszowym numerze „Gońca Wielkopolskiego”, wydanym z okazji 25-lecia tego pisma wynika, iż wspomnianą drukarnię odkupił on od P. Krzyżankiewiczza, zob. „Goniec Wielkopolski”, nr 139 z 20 VI 1926, s. 1, *Z pamiętnika śp. Bernarda Miłskiego*.

³⁰ Stanisław Tomaszewski, drukarz i wydawca poznański, syn Józefa Franciszka Tomaszewskiego (1824–1899), znanego wydawcy i redaktora polskich gazet i czasopism, m.in. „Niańki” i „Przyjaciela Ludu”.

³¹ Karol Rzepecki (1865–1931), księgarz, wydawca i publicysta, działacz polityczny, red. „Gońca Wielkopolskiego” (1895–1896), czasopism „Sokół” (1902–1907) oraz „Praca” (1905–1907). Prezes Okręgu Poznańskiego T.G. „Sokół” (1894–1900). Członek Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, wielokrotnie sądzony za działalność narodową. Zob.: W. Albrecht-Szymanowska, M. Olszewski, *Rzepecki Karol...*, WSB, s. 641; *Srebrna Księga Sokola Poznańskiego...*, s. 12 i n.

ciwko sprzedaży „Gońca W.(wielkopolskiego)” za cenę wedle jego mniemania za niską, grożąc ewentualnym procesem wierzycieli.

Było to dla mnie niespodzianką. Wprawdzie p.(an) mec. dr [Witold] Celichowski³² oświadczył, iż kupiłem wydawnictwo prawnie, i że ewentualny proces wygram – atoli nie chcąc się zaraz na początku wikłać w procesy, pomimo że już drukarnię nabyłem, mieszkanie wynająłem, i miałem sporo kosztów na opłatę wyszłych pod moim wydawnictwem numerów, – nakłoniłem p.(ana) dr K.(archowskiego) do zniesienia sprzedaży – tem więcej, że cena 11 000 mk była rzetelną, opartą na dochodowych cyfrach.

Po zniesieniu aktu sprzedaży „Goniec W.(ielkopolski)” naraz pozostał bez wydawcy. Drukarnia Tomaszewskiego, mając pretensji około 5000 mk, ani jednego numeru na moje dalsze ryzyko wydać już nie chciała. „Goniec W.(ielkopolski)” przestał wychodzić, a było to na końcu kwartału, w czerwcu.

P.(an) Karol Rzepecki, widząc, że z powodu jego niefortunnych żądań pismo gotowe stracić wszelką wartość, postarał się u wierzycieli i spowodował licytację pisma. Na tej licytacji nabyłem ostatecznie „Gońca W.(ielkopolskiego)” za 5100 mk, naturalnie zdewastowanego, bo przez dwa tygodnie nie wychodził, skutkiem czego odpadło dwie trzecie abonentów na poczcie. Wierzyciele zaś stracili na tej manipulacji 5900 mk³³.

W ten jednak sposób uchyliłem się od przykrych nagabywań, aresztów pretensji i procesów.

Po przeszło 10 latach pobytu na kresach musiałem się znów powoli w stosunki poznańskie wtajemniczać. W tymże czasie na arenie politycznej występowała tzw. „młoda Polska” – narodowa demokracja. Ona to, nawiązawszy ze mną stosunki, poczęła zasilać młodemi, akademickimi piórami „Gońca W.(ielkopolskiego)”, walcząc z prądem zachowawczym, reprezentowanym przez „Dziennik Pozn.(ański)”, którego redaktorem był śp. dr W. Łebiński.

Poczęto lansować do „Gońca” artykuły cięte, w tonie nie zawsze obiektywnym. A ponieważ na razie mało zajmowałem się kierunkiem pisma, często po niewczasie spostrzegałem zwroty, zabarwione osobistymi wycieczkami i wymyśleniami.

Obity na ulicy przez P.(ana) Karola Rzepeckiego redaktor „Dz.(iennika) Pozn.(ańskiego)”³⁴ polemizował z „młodą Polską”, a kiedy mu wymyślał było za wiele, aby poróżnić obóz narodowo-demokratyczny między sobą, rzucił jako kość niezgody przytoczoną wyżej moją z nim umowę co do wydawnictwa „Gaz.(ety) Gd.(ańskiej)”.

³² Witold Celichowski (1874–1944), adwokat poznański, działacz społeczno-polityczny, obrońca Polaków sądzonych przez władze pruskie za działalność w polskim ruchu narodowym, zob.: Z. Kaczmarek, *Celichowski Witold...*, WSB, s. 96-97.

³³ Por. „Goniec Wielkopolski”, *loc. cit.*

³⁴ Tj. dr Władysław Łebiński.

Zaprosił do siebie p.(ana) T.[eofila] Preissa, przyjaciela p.(ana) Karola Rzepeckiego, który także między innymi do „Gońca W.(ielkopolskiego)” nasyłał swoje artykuły – i doręczył temuż p.(anu) Preissowi, jako prezesowi »Sokoła«, ową umowę.

Kiedy p.(an) Preiss pismo mi zaprezentował, nie negując zobowiązań, oświadczyłem, że skrypt ten jest bez znaczenia z powodu niedopełnienia warunków w nim zawartych. Nadto zaleciłem p.(anu) Preissowi, aby od dr. W. Łebskiego zażądał przede wszystkim zdania dokładnych rachunków. A zalecałem to dlatego, aby na podstawie tych rachunków zechciał po niewczasie w myśl umowy umożliwić porozumienie się co do pojęcia „kosztów urzędzenia” i mającej być ewentualnie wypłaconej kwoty.

Nie wiem, co zrobił p.(an) Preiss, atoli do dziś dnia żądanie moje nie zostało spełnione³⁵.

Za to poczęto mnie szarpać po gazetach, wymyślać i wyzywać bezimiennie. Na te zaczepki nie reagowałem, uważając je za proste manewry, celem wymuszenia ze mnie pieniędzy z ominięciem wyraźnie zaznaczonego w umowie warunku co do porozumienia się obu stron. Z drugiej strony uważałem całą tę akcję za prosty manewr stronnicy, gdyż umowa z r. 1891 po 14 latach skutkiem niedopełnienia warunków utraciła swoje znaczenie formalne.

Moralnie jednak nigdy nie negowałem moich zobowiązań. Stąd i rodzinie mojej nałożyłem obowiązek, aby z schedy, jeżeli po mnie zostanie, w pierwszym rzędzie przekazała należytą kwotę – nie »Sokołowi«, bo darodawcy nie na »Sokoła«, lecz na ratowanie kresów się składali – na cele publiczne, bądź na Pomoc Naukową, bądź na oświatę ludu.

Że to jest prawdą potwierdzi p.(an) Karol Rzepecki, któremu to mówiła żona moja³⁶ w chwili, kiedy złożony byłem chorobą.

³⁵ Przedstawiona w niniejszym „memoriale” przez red. B. Milskiego sprawa kilkakrotnie poruszana była na posiedzeniach Zarządu i Rady poznańskiego „gniazda” „Sokoła”. Jak wynika z protokołów owych posiedzeń, członkowie tegoż Zarządu i Rady zdawali sobie sprawę z wątpliwości pretensji wysuwanych wobec red. B. Milskiego, toteż nie przedstawiano owej kwestii na zebraniach ogólnych, lecz rozpatrywano we własnym gronie; pierwszy raz na zebraniu w dniu 1 V 1905 r., kiedy to do pertraktacji z B. Milskim wydelegowano Józefa Dreyzę. „Misja” J. Dreyzy nie spełniła nadziei liderów poznańskiego „Sokoła” – Milski kategorycznie odmówił spełnienia ich żądań. Wreszcie 20 III 1907 r. [...] „*po bardzo (...) żywej dyskusji... nad sprawą p. Milskiego, który znaczniejszą sumę ma do oddania naszemu gniazdu, zebrani przyszli w końcu do przekonania, że jest to pretensya przepadła i nie warto się o nią upominać*”. Zob.: AP, P., ibid., sygn. 11, s. 287, Protokół z 1 V 1905, s. 288, Protokół z 15 V 1905, s. 289, Protokół z 28 V 1905, s. 311, Protokół z 20 III 1907 r. W latach następnym próby „odzyskania” rzeznaczonych kwot od red. B. Milskiego podejmował niejako „na własną rękę” Karol Rzepecki, będący w posiadaniu dokumentu – umowy zawartej onegdaj przez B. Milskiego z W. Łebskim.

³⁶ Tekla z Szulców, druga żona B.Z. Milskiego, poślubiona 25 VI 1901 r.

*

Dopóki „młoda Polska” grupowała się przy „Gońcu”, nie podnosiła kwestyi owej umowy z r. 1891. Nie podnosiła jej wtedy, kiedy sądziła za tani grosz nabyć „Gońca” wówczas, gdy mi ciężko szło w Poznaniu. W pierwszym roku wydawnictwa dołożyłem do „Gońca” około 12 000 mk, w drugim roku około 6000 mk, wziąłem do pomocy posag żony oraz resztę ceny kupna za „Gaz.(etę) Gd.(ańską)” 18 000 mk. „Młoda Polska”, mając, jak się o tem potocznie dowiedziałem, jakiś fundusz na gazetę, złożony przez p.(ana) Natansona, chciała „Gońca W.(ielkopolskiego)” nabyć, ale z moją stratą. Musiał o tem coś także wiedzieć zwalczający wówczas narodową demokrację „Postęp”, który pisał o jakichś „żydkach”, tkwiących rzekomo za „Gońcem”. Narodowa demokracja nie podnosiła kwestyi rzekomych „sokolich” niby pieniędzy i później – a wygrała ją jako atut przeciw mnie dopiero przy ostatniej secesyi wyborczej w Poznaniu, ponieważ nie szedłem z nią razem i krzyżowałem jej plany i interesy.

Interesy! – powtarzam. Tak, bo uznał to sam dr Maryan Seyda³⁷, kiedy uważał za stosowne przybyć do mnie po nabyciu „Orędownika” i tłumaczyć mi, że każdy musi dbać o chleb, że nabycie „Orędownika” przedstawiało dla niego lepszy interes, aniżeli kupno „Gońca W.(ielkopolskiego)”. P.(an) dr M. Seyda był jednym z przywódców grupy narodowo-demokratycznej i nie sam był nabywcą „Orędownika”. Mówił więc nie tylko od siebie, ale i od tych, którzy ongi zabarwionemi osobistemi wycieczkami artykułami w „Gońcu” spowodowali krok śp. dr. Łebińskiego przeciwko mnie zwrócony, tj. wydanie poufnej ze mną umowy formalnie nie mającej prawnego znaczenia.

A więc ci sami pośredni sprawcy nieprzyjaźni mojej z śp. dr. Ł.(e)bińskim zdobyli się na odwagę szarpania publicznie mojej sławy, przedstawiania mnie w „Kurierze Pozn.(ańskim)” niemal jako złodzieja sokolich pieniędzy!

I rzecz dziwna! P.(an) Karol Rzepecki, jeden z największych przeciwników śp. dr. Łebińskiego, p.(an) Karol Rzepecki, którego swego czasu sąd pruski zasądził na karę 200 mk za pobicie na ulicy śp. dr. Łebińskiego, – dziś odgrywa rolę rzecznika rzekomej pretensyi »Sokoła« na podstawie wątpliwego, starego skryptu i zdobywa się na podziwu godną odwagę wysuwania wniosku o zawieszenie mnie w urzędzie jako skarbnika Towarzystwa Wydawców Polskich.

³⁷ Marian Seyda (1879–1967), publicysta, działacz Narodowej Demokracji, red. „Dziennika Berlińskiego”, „Kuriera Poznańskiego” i „Orędownika”. W czasie I wojny światowej red. Centralnej Agencji Polskiej w Szwajcarii. W latach 1917–1919 członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Po odzyskaniu niepodległości członek władz naczelnych Związku Ludowo-Narodowego, a nast. Stronnictwa Narodowego, min. spraw zagranicznych, poseł na sejm (1919–1927) i senator RP (1928–1935); zob. J. Terej, *Seyda Marian...*, WSB, s. 655–656.

Jest to fakt tak jaskrawy, jak jaskrawą była swego czasu walka ze śp. dr. Ł.(ebińskim), kiedy to do „Dziennika Pozn.(ańskiego)” przemycono paszkwil na niego w formie patryotycznego wierszydła, jak jaskrawą była poznańska secesya z jej bezimiennymi odezwaniami zarzucającymi szpiclostwo p.(anu) Łosińskiemu, jak jaskrawą była wycieczka w „Postępie” z posądzeniem o szpiclostwo „Gońca Wielkop.(olskiego)”, czyli mnie.

Taka to zapłata spotyka mnie za 30-letnią pracę społeczną, a 20-letnią, ciężką pracę dziennikarską, za włączenie mnie po pruskich sądach, za rozliczne rewizyje policyjne w moim domu, za pruskie szykany i tysięczne kary, płacone z własnego, krwawego dorobku.

Nikt mi nie dowiedzie, abym krom wymienionych w powyższej umowie początkowych zapomóg na własne i rodziny utrzymanie, jednoroczne komorne i 6-tygodniową opłatę zecera, których do „kosztów urządzenia” liczyć nie można, brał był jakieś zasiłki z funduszów prywatnych lub zbiorowych. Prusacy wyłowili z mojej krwawicy w Gdańsku przeszło 6000 mk – sam strajk szkolny wyłowił mi w Poznaniu 4000 mk, nie licząc innych kar, poniesionych w obronie sprawy narodowej. W Poznaniu jeden jedyny tylko obywatel ofiarował bez najmniejszego przyczynienia z mej strony na rzecz tych kar 200 marek.

I wobec tego wszystkiego ogłoszono mnie szpiclem, złodziejem sokolich pieniędzy, odsądzono od czci i wiary. Ba, w procesie moim przeciwko „Kurierowi Pozn.(ańskiemu)” strona przeciwna podała nawet za świadka obecnego redaktora „Dzien.(nika) Pozn.(ańskiego)” p.(ana) [Kazimierza] Puffkego³⁸, który ma podobno zeznać, że „Goniec W.(ielkopolski)” jest bez znaczenia i bez wpływu!...

*

Co do wniosku na zebraniu Wydawców p.(ana) Karola Rzepeckiego, pozwalam sobie dla scharakteryzowania jego pobudek przytoczyć następujący list:

*„Poznań, 1/10. 1909.
Wielmożny Pan
Bernard Milski
W Poznaniu.*

Donoszę uprzejmie, iż w niedzielę rano (3/10.) na porządku Towarzystwa Kupców Podr.(ózujących) w Domu Katolickim o godz. 10 rano stoi sprawa mego wykluczenia.

³⁸ Kazimierz Puffke (1854–1921), dziennikarz pism warszawskich i poznańskich. Po śmierci W. Łebskiego w 1907 r., red. naczelny „Dziennika Poznańskiego” (do 1919 r.); zob. W. Albrecht-Szymanowska, *Puffke Kazimierz...*, WSB, s. 604.

Ponieważ pozwolił Pan na to, iż mnie w piśmie Pańskim anonimowo w podły sposób zaczepiono, przeto wzywam Pana, aby WPan albo sam przybył, albo kogoś przysłał celem ewentualnego zrehabilitowania opinii w tej sprawie. Tam będzie możliwość dana sprawdzenia rozsiewanych wieści i ewentualnego naprawienia krzywdy, którą mi pismo W Pana – co prawda – anonimowo: a więc jedynie wobec setki lub kilku setek wtajemniczonych – wyrządziło.

Stanowisko, jakie WPan zajmie w Swem piśmie, co do tej sprawy w przyszłości będzie dla mnie wskazówką, jak mam postępować nadal wobec W Pana i Pańskiego pisma.

Z szacunkiem

Karol Rzepecki.

Podobny list od p.(ana) Karola Rzepeckiego otrzymał także współredaktor „Gońca W.(ielkopolskiego)” p.(an) Wincenty Szpotański³⁹.

Na zebranie podróżujących kupców oczywiście nie poszedłem, bo wobec groźby p.(ana) K. Rzepeckiego, idąc tam, byłbym sobie ubliżył. Odnośna notatka w „Gońcu W.(ielkopolskim)” pochodziła od zarządu – a ja osobiście nie wiedziałem, że dotyczyła wykluczenia p.(ana) K. Rzepeckiego. Dowiedziałem się o tem dopiero z jego listu.

Jako dziennikarz potępiam wszelki terror w kierunku wolności słowa.

Być może, iż gdybym był uczynił zadość woli p.(ana) Karola Rzepeckiego, nie byłyby się pojawiały na zebraniach »Sokoła« uwłaczające mi odpowiedzi na świstki ze skrzynki zapytań, może w „Kur.(yerze) Pozn.(ańskim)”, gdybym był popierał secesję, nie byłby się pojawił skandaliczny przeciwko mnie zwrócony artykuł, nie byłoby skrytej i jawnej agitacji przeciwko „Gońcowi W.(ielkopolskiemu)”, które jednak skutku nie osiągnęły.

Ręce moje czyste, więc nie potrzebuję się lękać żadnej agitacji ani terroru. Nie sprowokują mnie też one do milczenia tam, gdzie w interesie sprawy narodowej, bez względu na osoby, sumienie polskie dyktuje zabranie głosu.

Niczyje krzywdy nie pragnę – ale swego pilnować i strzec będę do upadłego.

Zdobyty w Gdańsku grosz użyłem na ratowanie upadłego pisma polskiego, jakim był „Goniec W.(ielkopolski)”, którego przy usilnej pracy i włożywszy weń wszystkie zasoby, udało mi się z bagna wyciągnąć i podnieść tak, iż daje mi znośny byt.

Czyżby to mogło kogoś w oczy kolic?

³⁹ Wincenty Szpotański, dziennikarz poznański, red. „Gońca Wielkopolskiego”, członek organizacji polskich w Poznaniu, ur. tamże 21 VI 1865 r.

*

Zachodzi jeszcze kwestya, czy śp. dr Łebiński był upoważniony przez składających na „Gaz.(ete) Gd.(ańską)” do zawierania ze mną takiej umowy, na mocy której – gdyby był dopełnił ze swej strony warunków – mógł dysponować dowolnie funduszem zebrany na pismo kresowe?

Stwierdzić tego nigdy nie mogłem, bo mi listy składujących, ani owego w umowie wspomnianego „grona założycieli” nigdy nie przedkładano.

Proszę wreszcie o zasięgnięcie opinii:

- 1) rzeczoznawcy, czy było można w warunkach, w jakich poszedłem na kresy, podtrzymać pismo bez takich nadzwyczajnych wysiłków;
- 2) posłów pp. [Wiktora] Kulerskiego⁴⁰ i [Jana] Brejskiego⁴¹, którzy znają stosunki zachodniopruskie i patrzeli na moje usiłowania i pracę na kresach – niech orzekną, co sądzą o przebiegu sprawy założenia w Gdańsku pisma, czy inny w moim miejscu, bez osobistego majątku i bez wielkich ofiar pieniężnych, a bez przymiotów moich, byłby w stanie podtrzymać pismo i ugruntować mu stały byt.

Pomijając wszystko, na dobrej woli u mnie nie zbywało i nie zbywa. Wyraziłem ją wobec osób trzecich, wobec mojej rodziny, a także na zebraniu Towarzystwa Wydawców. Atoli »Sokołowi« odmawiam wszelkich pretensji do mnie.

Poznań, 28. września 1910.

Bernard Milski

⁴⁰ Wiktor Kulerski (1865–1935), wydawca i właściciel „Gazety Grudziądzkiej” – największego polskiego pisma w zaborze pruskim, poseł do parlamentu Rzeszy w latach 1903 i 1907, założyciel Polsko-Katolickiej Partii Ludowej, działacz wielu polskich organizacji w Prusach Zachodnich. W czasie I wojny światowej zwolennik państw centralnych. Po odzyskaniu niepodległości działacz PSL „Piast”, senator RP, zob.: W. Pepliński, *Kulerski Wiktor (1865–1935)*, SBPN, t. II (G – K), Gdańsk 1994, s. 536-538; T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulerski (1865–1935, pomorski działacz narodowy i społeczny doby zaborów oraz odrodzonej Rzeczypospolitej* (Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Szczepana Wierchosławskiego – mszp.), Toruń 2006, s. 26 i nn.

⁴¹ Jan Brejski (1863–1934), działacz narodowy, wydawca m.in. „Gazety Toruńskiej” i „Wiarusa Polskiego”. Współzałożyciel Związku Polaków w Niemczech, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, toruńskiego gniazda T. G. „Sokół”. Poseł do parlamentu Rzeszy w latach 1903 i 1907. Po odzyskaniu niepodległości wojewoda pomorski (1920–1924), zob. W. Pepliński, *Brejski Jan (1863–1934)*, SBPN, t. I (A–F), Gdańsk 1992, s. 159-160.